

# Aleksander Brückner

---

"Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI 1536-1612", Tadeusz Grabowski, Kraków 1913 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 12/1/4, 102-106

---

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lada małosruska, „Kulina“. I dlatego zależało coś na odnowieniu tego zabytku, czego p. A. Croiset na prośby moje dokonała. Powtarzam, jest to najdowcipniejszy pamflet jezuicki, iście sowizdrzałski.

Berlin.

*A. Brückner.*

**Grabowski Tadeusz.** Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI 1536—1612. Kraków, nakładem Akad. Umiej. 1913. str. 8-vo, X i 647.

W przedmowie określił autor dokładniej, niż z samego tytułu wynika, treść książki; jest to część trzecia jego dziejów literatury wyznaniowej polskiej 16. i 17. w.; po kalwińskiej i aryańskiej nastąpiła katolicka; porządku systematycznego autor nie przestrzegał. Jubileusz Skargi wycisnął i na tej książce piętno, bo nie przedstawił autor tych dziejów w całości, lecz tylko po rok 1612; urwał niby rzecz na Skardze i wysunął jego na same czoło, chociaż w pierwszych rozdziałach mowy o nim niema, chociaż dopiero przy końcu szóstego występuje. My się jednak samym Skargą krępować nie myślimy; wychodząc od głównego założenia autorskiego, od przedstawienia całej literatury katolickiej, zapytamy najpierw, czy czego nie pominął? Otóż są luki, głównie w rozdziałach początkowych, gdzie właśnie wobec braku obfitszej literatury tem skrupulatniej chyba z tem co jest, liczyć się należało. I tak niema wzmianki o pierwszym katechizmie polskim z r. 1543, wznowionym świeżo przez Fr. Pułaskiego (Bibl. pis. polsk. nr. 56). Nazwał go wprawdzie wydawca „Katechizmem nowowierczym“, ale jakżeż śmiano by w Krakowie pod okiem czujnej cenzury duchownej wydać katechizm „nowowierczy“, nienagabany do tego przez nikogo, skoro jeszcze r. 1551 15 jego egzemplarzy u nakładcy nierozprzedanych leżało? Gdyby był „nowowierczy“, rozchwytalaby go publiczność, zanimby urząd duchowny wkroczył, lecz jako pozornie katolicki został na składzie, nie rozszedł się tak, jak na to ze wszech miar zasługiwał, i dla treści znakomitej i dla języka bardzo starannego; ależ w dziesięć lat później i „Mnichowi“ Kromerowemu nie lepiej się powiodło, mimo wybornego układu i języka wzorowego a przyczyna tego braku popytu i uznania, o czem autor nie wspomina, była ta sama w Polsce, co i w Niemczech spółczesnych; między latami 1540 a 1560 bowiem na rzeczy katolickie odbytu nie było żadnego i rujnowali się ich księgarze-nakładcy a pisarze głodem marli, przynajmniej w Niemczech. Że to katechizm choć pozornie katolicki, dowodzą w samym tytule dodane, „dobre uczynki“ (przeciw którym nowowiercy głównie bili); dowodzą słowa: „Rzymski kościół jest jakoby stróż nauki Pańskiej“ albo to, co mówi o sakramencie ołtarza pod jedną postacią „nam mało do tego, kościół wie co czyni a jako to sprawuje“, gdy przecież w r. 1543 i wielu katolików domagało się albo oczekiwało z pewnością, że kościół wróci do „dwu postaci“. Jest to więc katechizm katolicki raczej niż „nowowierczy“ a odpowiada najlepiej katolikom Erazmianom, pragną-

cym reformy, ale nie reformy nauki, dogmatów, lecz życia, moralności. Ułożono zaś ten katechizm trybem jeszcze średniowiecznym, t. z. że zaczął pytać a mistrz odpowiada, ale już w następnym polskim katechizmie, „Prostych ludzi w wierze nauka“, porządek jest inny; pleban pyta, podawca (kolator) odpowiada. I o nim nie wspomina autor, ani o „Komedii o mięsopuście“, razem wpisanej w rękopisie petersburskim; oba teksty wydał Kalina w Pracach filologicznych II., 538—563 i III., 313—356. A należała się, obok dyalogów Szczodrkowica i Korczewskiego, i tym dziełkom katolickim wzmianka: „Komedia o mięsopuście“, sztydci z Witenberga (i jego studenta) i z Królewca jawnie a powstała gdzieś na Litwie; „Nauka“ wyklada wprawdzie tylko Skład apostolski, wyraźnego nie zajmuje stanowiska, ale z katolicyzmem bynajmniej nie zerwała, chociaż na nieuctwo księże się skarży; zabytek to wcale ciekawy. „Szczodrkowicowi“ znowu należała się obszerniejsza wzmianka: ciekawe to dziełko; szerokimi opowiadaniem biblijnymi dowodzi, jak mało w Polsce biblię znano, jak niemożna było u czytelników liczyć na jakie takie w niej odczytanie, a ile tam innych ciekawych rzeczy, jak sobie autor czyścić wyobrażał albo jakim sam hołdował przesądom (np. woda święcona odpędza wrzesciona t. j. gadziny; „woda z jałowicy zmieszana z popiołem“ nie jest jednak jałowcowa, jak wydawca tłumaczył, lecz mowa tu o popiele z jałowicy „vacca aetatis integrae“ i t. d.).

Ogółem nie uwzględnia autor wcale literatury popularnej, nie mówi o Opeciu, o tłumaczeniach części biblijnych, o psalterzykach, Rajach dusznych i Hortulusach (modlitewnikach) katolickich, z których protestanci sztydzili a których się katolicy później wstydzili, zastępując je Harfą duchowną Laterny. Jeżeli zaś znalazło się miejsce na pedagogiczną Herberta działalność, jeżeli nawet parę stronic udzielono maronizującemu humaniście-wierszoklecie Samborczykowi, to należała się koniecznie wzmianka tej literaturze katolickiej, co jedyna na długie lata zaspokajała głód duchowy. Również o katechizmach u autora albo głucho milczenie albo wzmianki niedostateczne; że Confessio Hoziuszowa miejsce pierwszego katechizmu łacińskiego w Polsce (oryginalnego) zajęła; że Kuczborski nie w r. 1560 (por. słowa tekstu: „na katechizmy różnowiercze odpowiedział już przed laty“ str. 122), lecz dopiero w r. 1568 i to nie napisał („przystępnie a umiejętnie objaśniał każdy artykuł wiary z mniejszym darem słowa od Herbsta“, tamże) lecz tylko przetłumaczył Catechismus Romanus, który Karnkowski r. 1603 dał na nowo przetłumaczyć; że Canisiusa katechizm Wujek tłumaczył (egzemplarza nie posiadamy, lecz mamy świadectwo żywociarza Canisiusa Radera z r. 1615) itd., to wszystko pominięto, chociaż była tu dobra sposobność, aby sprostować myłki Bibliografii Estreicherowej, co pod „Katechizm“ i „Kuczborski“ tworzy nieistniejące wydania, miesza Kuczborskiego z tłumaczeniem Karnkowskiego itd. Ogółem skąpi nam autor wszędzie szczegółów ważnych a daję mniej potrzebne; przytacza np. dialog Staphylusa „De corruptis moribus“ (egzemplarze dwu wydań są i w Berlinie), wydany pod imieniem Czecanoviusa (u Estrei-

chera figuruje tylko pod tem imieniem), i inne dzieła tego Staphylusa: nazywa go, nie wiem dlaczego, „z Herbestem związany... magister jezucickiej akademii ingolstadzkiej“, toć byłbym powiedział raczej doktor i profesor św. teologii na uniwersytecie katolickim (bawarskim), chociaż człowiek świecki i żonaty do tego: ale cóż z tego wszystkiego, nawet że Staphylus niegdyś w Kownie żył a w Krakowie się uczył, albo, że wierszyki Krzyckiego przytaczał, kiedyż to Niemiec i tylko w Niemczech i dla Niemców pracował i gdzież jakiegokolwiek osobliwsze „znaczenie Staphylusa dla literatury polskiej“, jak na str. VI. czytamy? Tosamo o Possewinie: należało o nim wspomnieć dla roli, jaką odegrał w Polsce, ale cóż miała jego bibliografia krytyczna (o niej mówi autor na str. 242 i 243) z literaturą religijną polską do czynienia? Wobec tych szczegółów, nam obcych, razi brak szczegółów o autorach polskich i ich dziełach; krótkie, ogólnikowe charakterystyki ich stylu nie zastąpią nam tego braku i nie domyśli się czytelnik z wywodów autorskich oryginalności np. Powodowskiego albo rubasności Wereszczyńskiego ani tej obfitości szczegółów życiowych, jakie się w „Korabiu potopu“ i innych dziełach kryją; w ogólnikowym przedstawieniu autorskiem gubią się albo przynajmniej nie występują należycie różnice indywidualne, znamiona czasu i ludzi. I odnosi się mimowoli nie raz wrażenie, jakoby autor tylko przedmowy czytał czy uwzględniał — chętnie przyznamy, że niepodobna było w jednym tomie wyczerpać wszystkiego, mimo to żałujemy, że autor zebrałszy tyle rzadkich i mniej przystępnych (szczególniej poza Krakowem) druków, prześlizgiwał się tylko po ich treści, zamało o nich samych nam prawił.

Zajęło go przytem głównie wydanie rzeczy, styl i forma, mniej rzecz sama, gdy stosunek, przy literaturze tak specjalnej, winien być odwrotny. Tu się mści też grzech pierwotny autora, że literat, nie teolog, zabrał się do podobnego dzieła, ale wobec głuchego naszych teologów milczenia, wobec braku z ich strony interesu dla dawnej literatury, kiedyżbyśmy się od nich spełnienia ich obowiązku czy powołania doczekali? Więc dzięki autorowi, że ich miejsce zastąpił, że dotkliwą w dziejach umysłowości polskiej szczerbę wypełnił. I szczerze podziwiamy rzutkość i energię autorską, jak się przegryzał przez te foliały i kwartanty, odstrasżające literata językiem, szczególnie łacińskim, i treścią, rozmiarami olbrzymiemi nieraz a jałowością tych dzieł, nieustannem a jednostajnem powtarzaniem rozumowań i wywodów. Nie dziw też, że próżno szukalibyśmy u niego niejednego autora, np. ks. Marcina z Klecka (pogromcy szpeku Augsburgskiego), Wargockiego, nadzwyczaj ruchliwego tłumacza (nie tylko rzeczy pobożnych) i i., chociaż właśnie tych, gorliwie uprawiających język narodowy, pomijając zupełnie może się nie godziło. Ale wysunięciem Piotra Skargi może nam autor drogę do takich utyskiwań zagroził. Więc cóż napisał nowego o Skardze, któremu lwiał część całości przeznaczał?

Trudne miał stanowisko, właśnie wobec literatury jubileuszowej, poruszającej tyle zagadnień specjalnych, autor, co przecież nie dawał ani wyczerpującej bio- ani bibliografii, a monografii o samym Skardze

na celu nie miał. Moglibyśmy od niego wymagać chyba, żeby zajął stanowisko wobec pytań najdonioślejszych, np. co do roli politycznej i mniemanej tolerancji Skargi; co do jego zasobów intelektualnych i rodzaju jego twórczości, mianowicie na polu homiletycznym; co do właściwego znaczenia np. Kazań Sejmowych. I mimowoli nasuwają się porównania, nie zawsze korzystne dla autora: wstęp Ign. Chrzanowskiego do wydania Kazań Sejmowych albo artykuły Windakiewicza w zeszytach jubileuszowych Przeglądu Powszechnego, napisane w każdym innym, tylko nie w jubileuszowo-panegirycznym duchu i i. Winniśmy jednak z góry zaznaczyć, że co do Skargi daje autor szczegóły, jakich innym wszystkim poskapił, nawet bio- i bibliograficzne; że zaznacza np. różnice między jednym a drugim wydaniem Wzywania do jedności, Żywotów Świętych, cenzury jezuickiej w Kazaniach 1610 r., porównywa choć pobieżnie postylę Stapletona a Skargi, wykazuje zawisłość od Bellarmina itp.; mimo to, pragnęlibyśmy tych szczegółów więcej. Np. że posiadamy tylko jedno kazanie Skargi tak, jak je rzeczywiście wygłosił, nie tak, jak je dla druku opracował, przecież dwa lata śleczył nad wydaniem Kazań pierwszym a mógł je, mając ich seksterny, w dwa tygodnie wypuścić, gdyby nie ta praca redakcyjna; dalej, że dziś, prócz Kazań Sejmowych, żadne kazanie Skargi nas zupełnie zadowolić nie może (estetycznie), choćby dla nadmiaru elementu biblijnego, opowiadań ztamtąd powtarzanych (por. choćby Wsiadane na wojnę kazanie i i.); zamiast ogólnikowych nieco zachwyków, pragnęlibyśmy głębszego wniknięcia w styl i sztukę kaznodziei; nawet tak charakterystyczny szczegół, że Skarga w pracy redaktorskiej zastępował słowa obce rodzimymi, tylko mimochodem, przy samym końcu dzieła, znalazł uwzględnienie; nasuwało się samo porównanie Wujka z jednej a Birkowskiego z drugiej strony szczegółowsze, aby właściwe miejsce Skargi oznaczyć.

Podkreśla autor i słusznie nietolerancję Skargi; za rozerwanie sejmu 1606 r. nie winuje jednak jego, lecz różnowierców, co to rozerwanie zgóry uplanowali; o Kazaniach Sejmowych przypuszcza widocznie, że były wygłoszone istotnie t. j. w tym organicznym związku, jaki im moim zdaniem kaznodzieja dopiero przy pracy redakcyjnej nadał. Zresztą przemawia o Skardze zawsze z najżywszą sympatią, porywa go asceta, miłośnik „ojczyzny złotej miłej“, obrońca uciśnionych i nędzarzy, człowiek, co najpierw siebie samego w silne karby ujął, w społeczeństwie, co żadnego rygoru, a już najmniej indywidualnego, nie znało. I udziela się czytelnikowi coś z tego podziwu i entuzjazmu, jakie autora wobec Skargi przejęły; najwymowniejsze to stronicę całego dzieła; stanął tu autor najwyżej.

Uznać należy szerokie odczytanie autorskie, mianowicie w literaturze francuskiej; bardzo, może nadto obszernie wykladał stronę polityczną, szczegóły o unii, którym przecież jeszcze osobną pracę poświęcić zamierza; krępował się nieraz za mało właściwym tematem, katolicką literaturą religijną. Nie wyczerpał go, nie pogłębił, opracował nieraz zbyt ogólnikowo, mimo to stworzył dzieło, godne czytania, zajmujące i pouczające. Należałoby silniej podkreślić w szczegółach zawisłość

tej literatury od postronnej; np. o katechizmie Powodowskiego powie na str. 198 „całość podzielił Powodowski na trzy części, stosownie do trzech cnót teologicznych“, ale już Canisius łączy z wiarą Credo, z nadzieją Pacierz a z miłością dekalog, podobnie Hoziusz w Konfesyji i i.; na str. 216 powtórzy za Powodowskim „wypadek z tańczącymi na cmentarzu w Saksonii“, ale to najpospolitsza powieść, powtarzana niezliczone razy, należąca do żelaznego inwentarza baśni cudownych. Drobizgi to, ale wedle nich można sądzić o rzeczach większych i ważniejszych. Ocena Orzechowskiego wypadła zbyt pochlebnie; należało silniej napiętnować np. pamfletowe wyłączenie cechy jego Chimery; i w innych razach można było czarniejszych kolorów nie skąpić. Giną też nieraz wobec zbyt ogólnikowego traktowania całości rysy znamienne takie jak Hoziusz postaci prawdziwie wielkich; obniża się go tylko, zestawiając np. z takim Karnkowskim.

Mimo wszelkich zastrzeżeń co do szczegółów uważamy dzieło prof. Grabowskiego za cenny i ważny przyczynek do dziejów naszej zapomnianej literatury religijnej: chociaż przedmiot ujęło tylko z grubsza, starało się oddać główne jego cechy, najsilniejsze po nim wrażenia, i celu tego zupełnie dopięło. Dla przyszłości pozostanie dokładniejszy obrazu wycieniowanie, dopełnienie tła jego, włączenie licznych nowych szczegółów, ale ramy główne pozostaną chyba niezmiennione. Z każdym nowym rozdziałem wielkiej całości rosną widocznie siły autorskie, najślabiej wypadł pierwszy, kalwiński, i żałujemy, że właśnie nim, tak u nas ciekawym, rozpoczął autor trudne dzieło: na pierwszy ogień można było raczej luterski, dla znaczenia jego u nas przynajmniej najmniejszego, wystawić; aryański był znacznie bogatszy i lepszy; najwyżej stanął teraz trzeci, najwymowniejszy, o najszerzych poglądach. Tu przestrzegaliśmy też autor najściślej porządku chronologicznego w wyłożeniu rzeczy, chociaż i teraz znajdzie się jeszcze niejedno przekroczenie kresów; nie rażą one jednak tak, jak to w partykach dawniejszych bywało; za to może tu więcej, niż dawniej, szczegółów zbytecznych (wobec braku innych): ależ przy tak obszernej pracy trudno bywa o wymiar należyty. Rok jubileuszowy zaznaczył się w dziele prof. Gr. trwałym i cennym nabytkiem.

Berlin.

A. Brückner.

---

**Aleksander Brückner.** *Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe skreślił...* Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Wydział I. językoznawstwa i literatury. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków G. Gebethner i Spółka. 1911., 8<sup>o</sup>, str. 123 i 4 nl.

Praca zdolna w wysokim stopniu zainteresować wszystkich, najbardziej jednak historyków, badaczy pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny. Wypełnia dotkliwy brak, bo dotychczas zadowalano się bądź